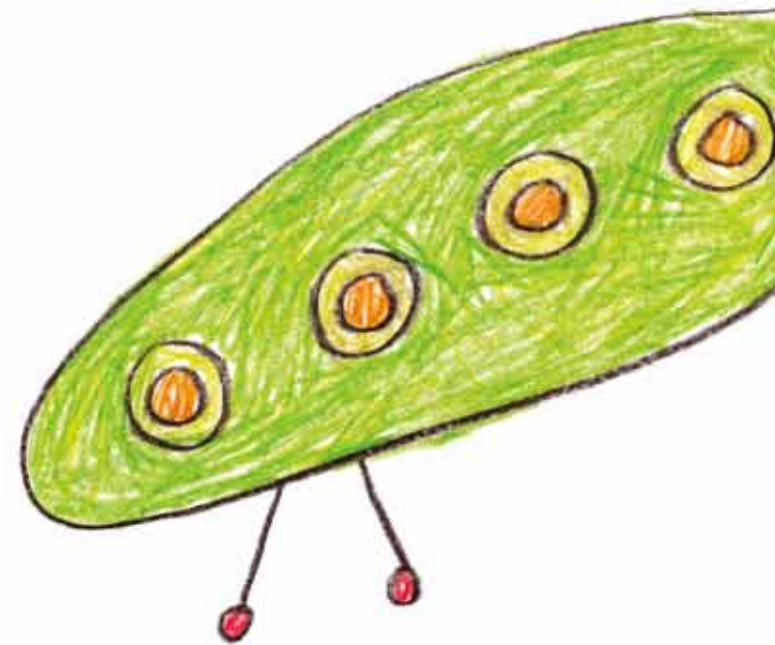


Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Kosmita



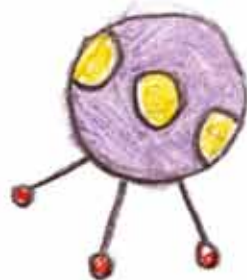
ilustracje Jona Jung

Jeżeli nie znasz żadnego kosmity
Przyjdź do nas
Poznasz go
gdy siedzi
przy naszym stole
w kuchni
i je zupę ogórkową
(...)

Niektórzy chcieliby go wystać
w kosmos

Ale on uparty jest
przybył do nas
i chce mieszkać między nami

Gdzie jego stół
jego łóżko
I jego zupa ogórkowa”



Megi Mikos „Obcy”



Kiedy kosmita pojawił się w rodzinie państwa Jelonków, nikt nawet nie podejrzewał, że jest kosmitą. Nawet on sam! Może dlatego, że przybył w przebraniu? Zawinięty w kocyk, w czapeczce z pomponem i w śpiochach w misie. A może dlatego, że był dokładnie taki, jak inne bobasy – łysy i różowy? **Nie wiadomo.**

W każdym razie, kiedy rodzice przywieźli go ze szpitala, Ola była szczęśliwa, że w końcu ma brata. Wolałaby co prawda siostrę, ale co tam. Najważniejsze dla Oli było to, że nie jest już jedynaczką i że będzie mogła prowadzić na spacerze prawdziwy wózek. Tak jak jej najlepsza przyjaciółka Julka, która już od roku miała siostrę. Siostra Julki – Zuza, była strasznie fajna. Dużo się śmiała, lubiła gilgotki i noszenie na rękach. Jak się jej pokazało jakąś zabawkę, to biegła do niej na czworaka, a jak Ola i Julka śpiewały jej piosenki to klaskała i podskakiwała na pupie. **I to było**

bardzo śmieszne.

Więc trudno się dziwić, że Ola już nie mogła się doczekać, kiedy będzie się tak mogła bawić z własnym bratem. Bo na razie tylko leżał, patrzył w sufit, jadł i siusiał. Ale mama powiedziała, żeby Ola była cierpliwa, że już niedługo, jak brat trochę urośnie. Więc Ola była cierpliwa. A brat dostał imię i zaczął rosnać. Urosła mu głowa i nóżki. I rączki też mu urosły, tak, że już łapał za szczebelki łóżeczka i siadał, a potem zaczął wstawać. Ale ciągle nie chciał się z Olą bawić. Nawet na nią nie patrzył, tylko bez przerwy gapił się w karuzelę nad łóżeczkiem. Albo w firankę.

A Oli było przykro.



– Popatrz na mnie – prosiła Ola i podawała mu najładniejszą grzechotkę. Kacper brał grzechotkę, ale na Olę nawet nie spojrzał. Ani troszkę. Jakby Oli w ogóle nie było, jakby była przezroczysta. No a co to za przyjemność mieć brata, który na nas w ogóle nie zwraca uwagi?

– Jak nie chcesz się ze mną bawić, to oddawaj – powiedziała kiedyś i wyrwała Kacprowi grzechotkę z rączki.

A wtedy on się rozryczał jak syrena alarmowa. I oczywiście przybiegła mama i nakrzyczała na Olę.

I to było bardzo niesprawiedliwe.

– Dlaczego on udaje, że mnie nie widzi? – zapytała Ola i też się rozplakała.
– Przecież on jest jeszcze malutki – powiedziała mama. – A ty jesteś starsza i powinnaś być mądrzejsza.

No to Ola próbowała być mądrzejsza. Ale to nie było łatwe. Zwłaszcza kiedy u Julki widziała jej siostrę, która była **zupełnie inna.**

– Kacper prawie w ogóle się nie śmieje – poskarżyła się w końcu Julce.
– Trzeba do niego dużo mówić, wtedy się uśmiechnie – pouczyła ją Julka.
– Ale ja do niego mówię. Wszyscy do niego mówimy – oburzyła się Ola. I żeby udowodnić Julce, że naprawdę mówi, nachyliła się nad łóżeczkiem i zawołała: „Kacper! Kacper!”. Ale Kacper ani drgnął i dalej wpatrywał się w swoją błyszczącą karuzelę.

– Źle mówisz – pokręciła głową Julka. – Tak trzeba mówić: „Kaćperku, a ktio tu jeść? Nio ktio tu jeść? Popać na Julcię, no popać”.

Niestety to też nie zrobiło na Kacperku najmniejszego wrażenia.

– Dziwne – wzruszyła ramionami Julka. – Wszystkie małe dzieci się cieszą, jak się tak do nich mówi.

Twój brat jest chyba popsuty.



– Sama jesteś popsuta – powiedziała Ola.

I obrazila się na Julkę. Ale nie na długo. Bo po pierwsze Julka była jej najlepszą przyjaciółką, a po drugie gdzieś bardzo w środku Ola czuła, że z Kacprem rzeczywiście coś jest nie tak. „Jakby mieszkał w szklanej kuli” – pomyślała sobie kiedyś, patrząc jak jej mały brat siedzi na kocyku na środku pokoju i cały dzień puka czerwonym klockiem w podłogę. I niczego nie chce. Ani mamy, ani taty, ani jej – Oli.



– On chyba nie lubi

przytulania

– powiedziała kiedyś Ola.

Ale mama tylko się roześmiała i powiedziała, że to normalne, bo chłopcy nie są takimi pieszczochami jak dziewczynki. I przytuliła Olę, która bardzo lubiła przytulanie.

A potem mama miała już coraz mniej czasu na przytulanie Oli, bo Kacper zaczął chodzić. A właściwie nie chodzić tylko od razu biegać. Biegał i biegał po mieszkaniu, dopóki nie upadł. Albo nie wpadł na coś. No i bez przerwy nabijał sobie guzy. A rodzice bez przerwy musieli go łapać albo zasłaniać rogi od stołu, żeby nie wybił sobie zębów czy oka. Czasami Kacper przestawał biegać. Brał wtedy lalkę albo misia i wkładał do pudełka. A potem wyjmował i znowu wkładał. Wyjmował i wkładał, wyjmował i wkładał, wyjmował i wkładał...

– Chcesz? Przykryjemy go kołderką? – powiedziała kiedyś Ola i przykryła misia kołderką.

A Kacper wziął kołderkę i wyrzucił daleko, na drugi koniec pokoju. I znowu wkładał misia do łóżeczka i wyjmował, wkładał i wyjmował.

A Oli było **przykro**.

Jakby oni wszyscy byli **niewidzialni**.

Chciała nawet o tym powiedzieć rodzicom, ale jakoś nie było okazji. Bo rodzice bez przerwy się Kacprem zachwycali. Że taki grzeczny i prawie nie płacze. I że taki śliczny jak aniołek, a spokojny jak dwa aniołki. I w ogóle nie przejmowali się tym, że kiedy go brali na ręce, to się tak dziwnie wyginał do tyłu i wierzgał.



Tak samo jak wtedy, kiedy brat siadał na podłodze w kuchni i wpatrywał się w drzwiczki od piekarnika. A właściwie w swoją twarz, która się w nich odbijała. Wtedy Ola zaczynała biegać. Między Kacprem i kuchenką. Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Żeby brat chociaż na chwilę przestał się gapić w piekarnik i spojrzał na nią. Ale Kacprowi wcale nie przeszkadzało bieganie Oli. Zachowywał się, jakby jej w ogóle nie było. I bez ruchu wpatrywał się w piekarnik, jakby oglądał film, którego

nikt inny nie widzi.



Ołę bardzo to wszystko denerwowało, ale rodzice tylko się śmiali i mówili, że z Kacpra jest prawdziwy myśliciel. Ale przestali się śmiać, kiedy przyjechała do nich w odwiedziny ciocia Ela. Przyjechała i oczywiście od razu zaczęła zachwycać się Kacprem. Że taki śliczny, że ma kręcone włoski i długie rzęsy. Cmokała mu nad uchem i ćwierkała, a on oczywiście w ogóle na to nie zwracał uwagi. Wtedy ciocia Ela przestała cmokać i ćwierkać. I powiedziała nagle okropnie poważnym tonem:

– Powinniście pójść z nim do lekarza.

On chyba nie słyszy.



I rodzice poszli z Kacprem do lekarza.

I z Ołą, bo nie mieli jej gdzie zostawić. Najpierw do jednego, który powiedział, że z uszami Kacpra jest wszystko w porządku. Potem do drugiego, który powiedział, że ten pierwszy miał rację. A potem do trzeciego i czwartego. I piątego, i szóstego. Ale po co, to już Ola nie wiedziała, bo rodzice zamiast się cieszyć, że Kacper słyszy, byli coraz bardziej zdenerwowani i w ogóle nie mieli czasu z Ołą rozmawiać. Więc Ola tylko siedziała w jednej poczekalni, a potem w drugiej i w trzeciej.

I czekała.





Rodzice też zachowywali się tak, jakby na coś czekali. Na coś niemiłego. A wieczorami, kiedy myśleli, że Ola już śpi, szeptali w kuchni. Ale Ola nie spała. I właśnie wtedy, leżąc w łóżku z misiem Rupertem pod pachą, po raz pierwszy usłyszała to dziwne słowo na „A”. I bardzo się przestraszyła.

– Mój brat ma **AUTYZM**

- powiedziała na drugi dzień Julce. Szeptem i na ucho, jakby mówiła zaklęcie.
- A gdzie on go ma? – też szeptem zapytała Julka.
- Nie wiem – odpowiedziała Ola.
- Aha – pokiwała głową Julka. – Ale co to jest?
- Nie wiem – odpowiedziała Ola.
- To zapytaj rodziców – poradziła Julka.

Ale to niewiele pomogło. No bo co z tego, że rodzice powiedzieli, że autyzm to choroba. Co to za tajemnicza choroba, której nie można wyleczyć? I o której prawie nic nie wiadomo. Ani skąd się bierze, ani dlaczego nie ma na nią tabletek? A do tego jest taka rzadka, że właściwie nie wiadomo, jaka jest. Wiadomo tylko, że przez nią Kacper

**nie będzie taki,
jak inne dzieci.**

Ja chcę, żeby był normalny! – rozplakała się Ola.

– Ja chcę mieć **normalnego brata!**

- Kacper jest normalny – powiedziała niepewnie mama. – Tylko trochę inny...
- To znaczy jaki? – zapytała Ola, ocierając łzy.

Ale mama tylko bezradnie pokręciła głową, a tata ciężko westchnął. I Ola już wiedziała, że to nie oznacza nic dobrego.

Tylko Kacper niczym się nie przejmował. I sobie rósł. Aż zupełnie wyrósł z ubranek dla małych chłopców. Więc mama z Olą kupiły dla niego śliczne ubranka dla większych chłopców. Ale wtedy okazało się, że razem z Kacprem urósł też jego autyzm. I że nie można Kacpra w nic ubrać, bo się wrywa i wrzeszczy: „Boli!”. Bolał go nowy sweterek i dżinsy. I nawet skarpetki. I nie pomagało wycinanie metek i wkładanie wszystkiego na lewą stronę. Jak tylko rodzicom udało się go w coś ubrać, to on natychmiast się rozbierał.

A Oli było okropnie wstyd. No bo jak zaprosić koleżankę do domu, po którym biega goły brat?



No może nie całkiem goły, bo na głowie zawsze miał kominiarkę. Taką czapkę z dziurami na oczy. Dostał ją pod choinkę, ubrał i już nie zdjął. Ani przy obiedzie, ani nawet w wannie. Dlatego Ola wołała, żeby nikt jej nie odwiedzał. I nie oglądał gołego brata w czapce na głowie. Rodzice chyba też mieli dość gości, od kiedy na imieninach mamy Kacper powąchał nogę wujka Tomka. Wujek Tomek nie wiedział, co zrobić, więc zaczął się śmiać. I inni też zaczęli się śmiać. Ale dla Oli to wcale nie było śmieszne tylko dziwne.

I trochę straszne.



Na szczęście Kacper nie zawsze wahał ludzi. Czasami oglądał obrazki w książkach. Najbardziej lubił taką z aniołami. Albo leżał. Zawinięty w koc jak naleśnik. Sam się tak zawijał i wciskał pod materac. Rodzice mówili, że to dlatego, że autyści lubią być ciasno owinięci. Wtedy czują się bezpiecznie. Ale Ola nie bardzo im wierzyła. Bo właśnie wtedy, kiedy zobaczyła głowę Kacpra w kominiarce, wystającą spod materaca, po raz pierwszy pomyślała, że jej brat jest przybyszem z innej planety, który nie rozumie niczego, co się dookoła niego dzieje.

– Wiem, że jesteś kosmitą. Ale nikomu nie powiem. To będzie nasza tajemnica – szepnęła do wystającego spod materaca ucha.

I po raz pierwszy **zrobiło jej się strasznie żal** tego małego brata. A on po raz pierwszy spojrzał na siostrę. I przez jedną malutką chwilkę wyglądał tak, jakby wszystko zrozumiał.



Kacper ciągle rósł. I w końcu urósł tak, że mógł już iść do przedszkola. Ale wtedy okazało się, że żadne przedszkole nie chciało przyjąć kosmity. To znaczy jedno przyjęło, ale tylko na trochę. Bo sobie nie radzili. Więc w końcu mama musiała przestać pracować, żeby zająć się Kacprem. No i wszystkiego go nauczyć. Bo Kacper nic nie umiał i wszystkiego się bał. Nawet dzwonka od telefonu. Jak dzwonił to zatykał uszy i zaczynał okropnie wrzeszczeć. Tak, że chyba wszyscy sąsiedzi w całym bloku słyszeli. No więc trudno się dziwić, że mama była od tego zajmowania bardzo zmęczona. Tak bardzo, że dla Oli **nie miała już prawie**

wcale czasu.



Kochany Aniele Strózu!

Ja nie wiem czy Ty jesteś naprawdę. Ale widziałem Cię na obrazku w książce i byłeś piękny. To pomyślałem, że pewnie jesteś też dobry i mi pomożesz. Ja nie wiem czy mogę do Ciebie pisać, bo ja jestem kosmitą. Tak mówi Ola, moja siostra. A kosmici chyba nie mają swojego anioła. Ani stróża, ani żadnego. Ale ja Cię bardzo potrzebuję, bo ja jestem nieszczęśliwy. Ja myślę i czuję tak samo jak inne dzieci. I chciałbym się tak samo zachowywać. Ale nie umiem. Ciągłe robię dziwne rzeczy i wszyscy myślą, że jestem głupkiem. Ale mnie naprawdę ubrania boją, dlatego krzyczę, jak mama mnie ubiera. I światło mnie boli, i hałas. Dlatego chodzę w kominiarce. Wtedy mi się nic nie stanie, bo jestem schowany. Ale rodzice chyba tego nie lubią. I nie chcą, żebym kąpał się w kominiarce. Ale ja muszę. Wtedy się tak nie boję wszystkiego. I muszę się zawijać w koc i włożyć pod materac. Lubię być taki ściśnięty, wtedy się uspokajam. Ale nie lubię, jak ktoś mnie dotyka. Nawet mama. To niemiłe. Ja wiem, że mamie jest przez to przykro. I Oli, i tacie. I przykro im, jak wrzeszczę. A wrzeszczę zawsze jak mnie boli albo jak się boję. A boją mnie różne hałasy. I ja je słyszę nawet przez kominiarkę. Na przykład jak dzwoni telefon to mi się wydaje, że on mi dzwoni w głowie. I boję się spuszczenia wody w ubikacji. I deszczu się też boję. Jak on pada, to tak jakby ktoś strzelał. Za to lubię dźwięk odkurzacza. Ale przedszkola nie lubię. Rodzice mnie zapisali, ale chodziłem krótko, bo mnie tam nie chcieli. I dobrze, bo ja też ich nie chciałem. Nie lubię, jak jest dużo dzieci. Wtedy się boję. One strasznie hałasują. Wolę być sam. Tylko z mamą. Ale mama nie może być ciągle ze mną. Musi robić inne rzeczy. Nie lubię tego. I myślę, że przedszkola są głupie. Tam się nic nie robi tylko leży na dywanie i udaje głupiego, żeby ci dali spokój. Nikt nie wie, że umiem pisać. To moja tajemnica. I teraz już Twoja. Zaopiekuj się mną. Proszę. Pa, pa.

Kacper

Tata też nie miał czasu. Bo teraz, kiedy mama nie pracowała, on musiał pracować

dwa razy więcej. Żeby zarobić dwa razy więcej pieniędzy. I był przez to dwa razy bardziej zmęczony.

– Mam tego dosyć. Na mnie już nikt nie zwraca uwagi i ciągle mi tylko mówią, żebym nie przeszkadzała. A wszystko przez tego kosmitę! – poskarżyła się Ola Julce.

I była bardzo,
bardzo zła.



Na Kacpra, na rodziców i na ten głupi autyzm.

A najbardziej na to, że jej złością nikt się nie przejmował. Bo na to też nie było czasu. Bo oczywiście wszyscy przejmowali się kosmitą. Kosmita natomiast wyglądał tak, jakby nie przejmował się zupełnie nikim. I robił coraz dziwniejsze rzeczy. Na przykład kręcił się w kółko i przytulał do książki telefonicznej. Albo ustawiał w szeregu wszystkie pudełka, jakie są w domu i włożył do największego. Albo wpatrywał się w zegar i powtarzał w kółko: „12.20”. Albo chodził wszędzie z dużą łyżką do zupy. I stukał nią o wszystko. A jak tata się kiedyś zezłościł i zabrał mu tę łyżkę, to dostał szału. Takiego z kopaniem i pluciem.

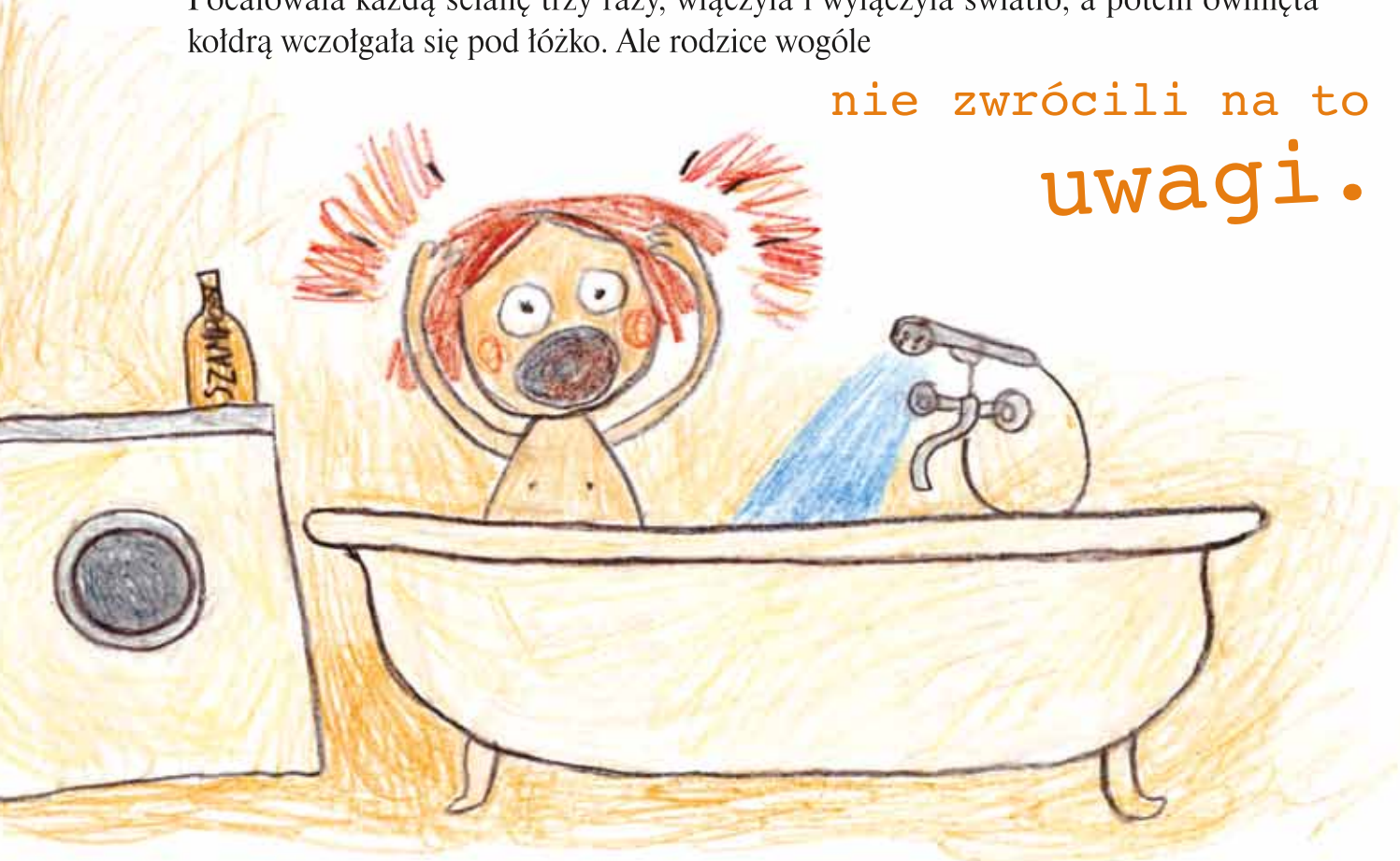
– Rodzice mówią tylko o nim, o mnie już nie pamiętają – poskarżyła się Julce.
– On nic nie umie! Ja umiem wszystko o wiele lepiej od niego,

ale ich to nic
nie obchodzi.

– Może też zachoruj? – poradziła Julka. – Wtedy tobą też zaczną się zajmować.

A Ola pomyślała, że to bardzo dobry pomysł. I wieczorem, kiedy mama chciała umyć jej włosy zrobiła dokładnie to, co zawsze robi Kacper. Czyli zaczęła okropnie wrzeszczeć i zasłaniać głowę rękami. Ale mama, zamiast się przejąć, po prostu wyszła z łazienki. Ale Ola nie zrezygnowała i przed spaniem znowu zaczęła naśladować brata. Pocałowała każdą ścianę trzy razy, włączyła i wyłączyła światło, a potem owinięta kołdrą wczółgała się pod łóżko. Ale rodzice wogóle

nie zwrócili na to
uwagi.



– Dobranoc – powiedziała tylko mama zmęczonym głosem, westchnęła i zamknęła drzwi pokoju Oli. Więc Ola wyczołgała się spod łóżka i poszła za nią do kuchni.

– Mam autyzm, zaraziłam się – oświadczyła.

A wtedy mama powiedziała: „Ja zaraz zwiariuję”, ubrała buty i wyszła z domu. A tata kazał Oli iść spać. I to natychmiast. A sam poszedł do Kacpra, który leżał na ziemi i walił głową w podłogę. Więc Ola poszła spać, ale nie mogła zasnąć. Pewnie przez łzy, które jeszcze długo leciały jej po policzkach.



A kiedy w końcu zasnęła, przyśniło jej się, że jest w sklepie zoologicznym. Siedziała w akwarium, a jakieś dzieci przyciskały nosy do szyby i coś mówiły. Ale nie słyszała co, bo woda okropnie szumiła. I nie mogła nic powiedzieć, bo bała się, że jej się ta woda wleje do buzi. Więc tylko patrzyła na przyciśnięte do szyby nosy. A potem zobaczyła w drugim akwarium swojego brata. Pływał w kominiarce na głowie, więc nie widziała jego twarzy. Ale i tak wiedziała, że jest

bardzo smutny.

To był okropny sen i pewnie dlatego Ola poszła do szkoły niewyspana. A na dodatek ta głupia Paulina powiedziała na cały głos w klasie, że widziała, jak brat Oli chodzi w kominiarce na głowie, chociaż jest bardzo ciepło. I że to pewnie dlatego, że jest nienormalny. Wszyscy zaczęli się śmiać, więc Ola rzuciła się na Paulinę z pięściami. A potem złapała ją za włosy. I jeszcze chciała kopnąć, ale nie zdążyła, bo właśnie przybiegła pani.

– Nie spodziewałam się tego po tobie Olu! – zawołała i wpisała Oli uwagę do dzienniczka.



– Nie martw się – pocieszała ją Julka, kiedy wracali do domu.

Ale Ola się martwiła. Bo ciągle ścisnęła w rękę włosy Pauliny. Te, które jej wyrwała z głowy. Pomyślała, że może naprawdę zaraziła się tym autyzmem.

I bardzo się przestraszyła.

Przecież Kacper jak był zły, to też rzucał się na Olę, mamę albo tatę i wrywał im włosy. I nie pomagało żadne tłumaczenie, że to boli. Dopiero jak Ola też go kiedyś ugryzła, to przestał. Mama mówiła, że to dlatego, że nie umie powiedzieć, jak coś go boli, albo się czegoś boi. I że dlatego często zachowuje się jak przestraszone zwierzątko. Ale Ola nie bardzo w to wierzyła. Bo zdarzało się, że kosmita gryzł sam siebie. Do krwi.

I to już było zupełnie okropne.



Kochany Aniele Strózu!
Bardzo Cię proszę, pomóż mojej mamie, bo ona jest bardzo zmęczona. Ja wiem, że to przeze mnie, bo ja jestem niedobry. Nie wiem, czemu taki jestem. To musi być okropne dla mamy i taty. Bez mamy nic nie potrafię zrobić. Bez przerwy musi mi pomagać. Biedna mama. I tata biedny. Dlaczego musiał im się trafić taki syn? Może Ty to wiesz Aniele Strózu? I Ola też biedna. Wiem, że jest na mnie zła, za to, że jestem taki. I że bez przerwy wyję. Ale wyję, bo jestem bardzo zły, kiedy ktoś myśli, że nie wiem, czego chcę. Bo ja wiem. Tylko nie umiem powiedzieć. I dlatego nikt nie wie, czemu wszędzie chodzę z moją łyżką. Lubię sobie nią stukać i przytulać ją do policzka. Jest taka zimna i gładka. To mnie pociesza. Ale to stukanie bardzo wszystkich denerwuje. Kiedyś tata się tak zezłościł, że zabrał mi łyżkę. To było okropne i zacząłem strasznie wrzeszczeć. Naokoło jest tyle nieznanymi rzeczy, że jak mam coś znanego, to jest mi lepiej. Aniele Strózu, poproś rodziców, żeby mi więcej nie zabierali mojej łyżki. I żeby mi więcej nie myli włosów. Bo mnie okropnie od tego boli skóra na głowie. I do tego bardzo się boję prysznic, on tak strasznie hałasuje. I ręcznika się boję, bo bardzo trze jak tarka. Dziwne, że Oli nie boli. Bo ona lubi się kąpać. I nie płacze przy obcinaniu paznokci. A ja tak. Bo też mnie bolą. Mama mówi, że paznokcie nie mogą boleć. Ale mnie bolą. Ja wszystko czuję inaczej. Dlatego czasem się biję i nie mogę przestać. Żeby poczuć, że jestem. A wczoraj to się nawet ugryzłem i mama się przestraszyła. Aniele Strózu, pomóż mi się zmienić. Ja nie chcę być zawsze taki, jaki jestem. I ja się staram. Dlaczego mi nic nie wychodzi? Czemu taki jestem? Czy Ty to wiesz? Opiekuj się mną.

Kacper

Z mówieniem kosmity to też było jakoś dziwnie. Bo mówił tylko niektóre słowa. Za to potrafił śpiewać. Ale tylko piosenki z reklam, które słyszał w telewizji. Na przykład: „Sok pomidorowy, bardzo zdrowy! Zdrowy – pomidorowy! Pomidorowy – zdrowy!”. I tak w kółko. Ale jak się go potem mama pytała, czy chce soku pomidorowego



to zachowywał się tak, jakby nic nie rozumiał. Albo powtarzał za mamą jak papuga: „Chcesz soku? Chcesz soku?”. Więc kiedy pani z kiosku zapytała Olę, czy jej brat umie mówić, to Ola wzruszyła ramionami. I przez to pani z kiosku pomyślała sobie, że Ola jest niegrzeczna. A ona tylko nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Jak wtedy, kiedy pan spod jedyńki wyszedł ze śmieciami, zobaczył Kacpra, który czołgał się po ziemi.

– Hahaha! – śmiał się pan. – Dlaczego twój brat udaje węża?

No i jak wytłumaczyć komuś, że brat jest kosmitą, który czasami strasznie się boi wychodzić na dwór?

normalnie.

Bo z Kacprem prawie nic **nie można zrobić** Nawet zakupów. Zaczyna się już przed drzwiami w supermarkecie. Kacper staje przed nimi jak zaczarowany i patrzy, jak się same otwierają i zamykają. I nie można go ruszyć. Jakby był przyrośnięty do ziemi. A jak w końcu rodzicom jakoś udaje się odciągnąć go od tych drzwi i wejść do środka, to i tak zaraz znowu staje. Przed ruchomymi schodami. Ale to nie jest jeszcze najgorsze. Najgorsze zaczyna się, jak Kacper zaczyna wyć. Głośno jak syrena alarmowa. Tak głośno, że wszyscy w sklepie zatrzymują się i patrzą na niego. I na rodziców. I na Olę też. A Ola ma wtedy ochotę

zapaść się pod ziemię.

Mama mówi, że Kacper tak wrzeszczy, bo w dużym sklepie jest dużo różnych dźwięków. A on jest bardzo wrażliwy na hałas i się boi. Dlatego zaczyna krzyczeć.

– Jak się boi hałasu, to po co sam go robi? Jego własny mu nie przeszkadza? – zapytała kiedyś Ola, a rodzice nie wiedzieli, co odpowiedzieć.

Ale przestali jeździć do supermarketu i teraz robią zakupy w małym sklepie przy domu. A Oli jest żal, bo bardzo lubiła oglądać z mamą kolorowe wystawy i wkładać rzeczy do koszyka na kółkach.

Zresztą zakupy w sklepie koło domu, też nie są wcale takie proste. Bo z Kacprem nic nigdy nie jest proste. I wszystko trzeba robić zawsze w tej samej kolejności, bo inaczej bardzo się denerwuje. Więc najpierw trzeba podejść do półki z chlebem, potem do lodówki z jogurtami, a dopiero potem do stoiska z warzywami. A na końcu koniecznie trzeba kupić słoik dżemu truskawkowego z półki koło kasy. No i właśnie kiedyś tego dżemu zabrakło. I wtedy Kacper uczeplił się półki i nie chciał wyjść ze sklepu.

Zrobiło się okropne zbiegowisko

i wszyscy dawali mamie dobre rady. A mama cała spocona mówiła, że dziękuje i że sobie sama poradzi. A Ola – cała czerwona – stała obok. I była wściekła, bo przecież w domu mieli już 20 słoików z dżemem truskawkowym!



Ale z kosmitą nie tylko w sklepie jest kłopot. W kinie też. Wszystko było w porządku do momentu, kiedy nie zgasło światło. Jak zrobiło się ciemno i z głośników zabrzmiała muzyka, a na ekranie pojawiły się reklamy, Kacper zacisnął oczy i rzucił się na podłogę z palcami w uszach. Rodzice oczywiście bardzo się przejęli i próbowali wciągnąć go z powrotem na fotel.

– Jak chce leżeć to niech leży. Przecież jest ciemno i nikt nie zauważy – szepnęła Ola do mamy. – Tak dawno nie byliśmy razem w kinie.

I mama się zgodziła. Ale niestety kosmita nie poleżał długo w ciszy. I kiedy zaczął się film, a z głośników ryknęły efekty specjalne, zaczął wrzeszczeć: „Za głośno!”. I wtedy trzeba już było szybko wyciągnąć go spośród foteli i jeszcze szybciej wyjść z kina. Tata, z kosmitą pod pachą, powiedział co prawda, żeby mama z Olą zostały do końca, ale Oli już się

odechciało oglądania filmu.

W ogóle coraz częściej Ola miała wszystkiego dość. Dlatego kiedy ciocia Basia dała jej czekoladę i powiedziała, że jest wspaniałą i dzielną starszą siostrą, rozplakała się.

– Ja wcale nie chcę być wspaniała. I nie chcę takiego brata – zawołała przez łzy.
– On jest okropny. I dziwny! Boi się klaksonu w samochodzie, komórki i kina. I trzeba się z nim cackać jak z jajkiem. Ja chcę żeby było normalnie,

a przez niego nic nie można!

A potem uciekła do swojego pokoju.

I wcale nie zjadła czekolady, bo okropnie rozboleł ją brzuch.

Po wizycie cioci Basi rodzice się pokłócili. Kiedyś w ogóle się nie kłócili, a teraz coraz częściej krzyczeli na siebie w kuchni. Mama mówiła, że już nie ma siły na to wszystko, a tata, że on też ma tego wszystkiego dość. Ola leżała w łóżku, przytulała do siebie misia Ruperta i zastanawiała się, czy „to wszystko” to też ona, Ola. I było jej smutno, tak smutno, że znowu rozboleł ją brzuch. I wtedy postanowiła, że już będzie grzeczna. Bardzo grzeczna.

I że będzie dobrą siostrą.

Kochany Aniele Strózu!

Znowu byłem dziś okropny. Wyłem w sklepie jak syrena. Mama pewnie mnie już nie kocha. Ani nikt. Ale ja się bardzo przestraszyłem, bo nie było mojego dżemu. Zawsze stał na półce koło kasy i były na nim takie ładne cyferki. Ja bardzo lubię cyferki. Bo one się nie zmieniają. I dlatego lubię patrzeć na zegary. Na zegarach wszystko jest zawsze takie samo. Jedno po drugim, w kółko. Bo ja najbardziej lubię, jak wszystko jest zawsze tak samo. Jak coś się zmienia, to się bardzo boję i nic nie rozumiem. Dlatego krzyczę. I jeszcze krzyczę, jak jestem zmęczony. A najbardziej się męczę, jak jest hałas. Dlatego krzyczę w tych dużych sklepach. I w kinie krzyczałem. Dlaczego mi nikt nie powiedział, że w kinie jest tak okropnie? Muszę krzyczeć, bo wtedy nie słyszę innych hałasów. Ja wiem, że tym wrzeszczeniem wszystko psuję. Ale ja chyba umiem tylko psuć. Tak Ola wczoraj powiedziała. „On ciągle wszystko psuje”. Ja wiem, że to prawda. Ale może to dlatego, że ja sam jestem popsuty? Ktoś oszukał moich rodziców i dał im popsute dziecko. Dlatego rodzice się przeze mnie kłóca. Nie chcę być popsuty. Najgorzej jest jak wychodzimy z domu. Bo tam nigdy nie wiem, co się zdarzy. A jak nie wiem, to wszystko mi się płacze. Dlatego nie lubię wychodzić. I nie umiem być wtedy grzeczny. A jak jestem niegrzeczny, to ludzie się na mnie patrzą. I wtedy czuję się okropnie i jestem jeszcze bardziej niegrzeczny. I mamie jest smutno. Nie chcę, żeby mamie było smutno. Jestem niedobry. I rodzice się mnie wstydzą. I Ola. Aniele Strózu napraw mnie, żebym już nie był popsuty i żeby rodzice się mnie nie wstydzieli. Ani Ola.

Kacper



Kiedy rodzice kilka dni później musieli wyjść i poprosili, żeby Ola popilnowała Kacpra, od razu się zgodziła. Mama i tata bardzo się ucieszyli i powiedzieli, że wrócą jak najszybciej. A Ola została z kosmitą. Po raz pierwszy sama. Najpierw oglądali telewizję, a potem kosmita wziął Olę za rękę i pociągnął do szafki z ciastkami.

– Powiedz, co chcesz – powiedziała Ola, chociaż i tak wiedziała, że Kacper chce ciastko.

Ale rodzice nie dają Kacprowi niczego, dopóki nie poprosi. Mówią, że inaczej nie nauczy się mówić. To okropnie trudne, kiedy on tak stoi i patrzy, i ciągnie za rękę.

– Powiedz, co chcesz – powtórzyła, ale kosmita milczał i wpatrywał się w siostrę oczami wielkimi jak spodki od filizanek.

Oli było go okropnie żal i już chciała mu dać to ciastko bez proszenia, ale zaraz przypomniała sobie, że przecież

miała być grzeczna

i słuchać rodziców. Więc powiedziała jeszcze raz: „Powiedz, co chcesz”, a wtedy kosmita rzucił się z wrzaskiem na podłogę. I właśnie w tym momencie wrócili rodzice.



– Co mu zrobiłaś?

Myślałam, że można na ciebie liczyć! – krzyknęła mama i kucnęła koło kosmity, który wił się na podłodze.

– Jesteś już duża, wiesz, że nie można go drażnić – dodał tata i pokręcił głową.

– Przecież on jest chory.

– Ja... Ja chciałam... – wyjąkała Ola, ale w końcu nic nie powiedziała, tylko pobiegła do swojego pokoju, trzaskając drzwiami.

– To takie okropnie niesprawiedliwe – wyszeptała Rupertowi do ucha, a potem to już tylko płakała w poduszkę.

Rodzicom było potem głupio, że tak na Olę nakrzyczeli. Pewnie dlatego postanowili wyprawić jej piękne przyjęcie urodzinowe. Był tort czekoladowy, baloniki, czapeczki na gumkę, zabawy, koleżanki z klasy, prezenty. No i oczywiście był kosmita. Na początku wszystko było dobrze. Mama ubrała go w ładną kolorową koszulę i nawet dał sobie zdjąć kominiarkę z głowy. Ale kiedy tata wniósł tort ze świeczkami, a koleżanki zaśpiewały „Sto lat” i dmuchnęły w papierowe trąbki, Kacper zaczął wrzeszczeć i machać rękami, a potem kopać i pluć. To było takie straszne, że Ola zastoniła oczy rękami,

żeby tego nie widzieć.

I chociaż tata zaraz wyniósł kosmitę do drugiego pokoju, a mama szybko wymyśliła fajną zabawę w zawijanie mumii papierem toaletowym, Ola do końca urodzin myślała tylko o tym, żeby wszyscy jak najszybciej sobie poszli. A na drugi dzień wstydziła się pójść do szkoły.

Najgorsze było to, że Ola nigdy nie wiedziała, co Kacper robi. Czasami był miły i bawili się razem na huśtawkach albo grali w piłkę. Ola bardzo to lubiła, bo wyglądali wtedy **jak zwykły brat z siostrą.**

Ale tak było tylko wtedy, kiedy byli na podwórku sami. Jak tylko na placu zabaw pojawiały się inne dzieci, Kacper przestawał się bawić i stawał nieruchomo jak słup soli. Albo rzucał się na ziemię i kopał. Jak wtedy, kiedy przyszły jej koleżanki i chciały zagrać w piłkę. I Ola miała ochotę udawać, że **wcale go nie zna.**

A znowu ostatnio uparł się, żeby przesiadywać na połamanej zielonej ławce w parku. Jak tylko wchodzili do parku, biegł prosto do tej ławki, siadał i wpatrywał się w rzeźbę anioła z utłuczonym nosem, która stała obok. I za nic nie chciał się ruszyć.



– Chodźmy Kacperku trochę dalej, tam są całe ławki. I inne ładne rzeźby – prosiła mama, ale on robił te swoje oczy kosmity i jakby nie słyszał.

– On tylko udaje. Jak ma zdrowe uszy, to musi nas słyszeć – powiedziała Ola i nachyliła się nad bratem. – Czemu udajesz, że nas nie słyszysz?! – wrzasnęła.

Tak głośno, że mama aż podskoczyła, a z drzewa obok uciekły wszystkie ptaki. Tylko Kacper ani drgnął. I wtedy pomyślała, że może on naprawdę jej teraz nie słyszy.

**Ale w takim razie,
co słyszy?**

– Czy Kacper ma chory mózg? – zapytała Ola tatę, kiedy wrócili do domu.

– To nie takie proste – westchnął tata. – Mózg Kacpra jest zdrowy, ale jego części nie mogą się ze sobą dogadać. Uszy słyszą, ale mózg przesyła popsuty dźwięk. To tak, jak w telefonie komórkowym, kiedy jest słaby zasięg. Głos może wracać i uciekać, rozumiesz?





Ola pokiwała głową, że rozumie, ale tak naprawdę wcale nie była tego pewna. Ani czy rozumie, co mówi tata, ani czy to prawda.

Bo może było zupełnie inaczej?

Może w głowie Kacpra mieszka jakiś kosmiczny ludzik? A Kacper z nim rozmawia i dlatego nie słyszy tego, co mówi do niego Ola i rodzice?

Rodzice nie wierzyli w kosmicznego ludzika. Bez tego mieli dość kłopotów. Na przykład z karmieniem Kacpra. Po pierwsze Kacper nie mógł jeść całego mnóstwa rzeczy. Ani mleka, ani cukru, ani frytek, ani nawet lodów. Rodzice mówili, że Kacper ma „głodujący mózg” i że mu to szkodzi. Ola nie rozumiała, jak lody albo czekoladowy batonik mogą komuś zaszkodzić, skoro są takie pyszne. I było jej żal brata. Ale jednocześnie była zła, bo przez ten jego „głodujący mózg” sama nie mogła jeść przy nim słodczy. Żeby jemu nie było żal.

– Nie jedz przy nim słodczy! – prosiła mama.

Więc Ola nie jadła. Ale wiadomo, że nic już tak nie smakuje, jak trzeba się z tym

chować w pokoju i jeść potajemnie.

Po drugie Kacper nie umiał jeść. Albo nie chciał umieć. Albo jedno i drugie. Często uciekał od stołu, zrzucał jedzenie z talerza, wkładał ręce do cudzego obiadu albo wypluwał wszystko z buzi na podłogę. A jak dostał nie swój kubek albo inną niż zwykle łyżkę, zaczynał wrzeszczeć i potrafił nawet z tej złości wymiotować. To było obrzydliwe i Oli odechciewało się wtedy jeść. Tylko przy zupie ogórkowej było inaczej. Bo Kacper uwielbiał zupę ogórkową. Od zupy ogórkowej nigdy nie uciekał ani nią nie pluł. Siadał wtedy grzecznie i zjadał całą do końca. Ale przecież

nie można codziennie jeść zupy ogórkowej.

Ola pamiętała, że kiedyś, kiedy Kacpra jeszcze nie było, chodziła z rodzicami w niedzielę do restauracji. I to było bardzo fajne. Kelner mówił do niej jak do dorosłej. I były serwetki na kolanach i picie w ozdobnych szklankach. Ale od kiedy pojawił się Kacper byli w restauracji tylko raz. Usiedli przy stoliku pod oknem. Kacper też usiadł grzecznie i obwąchał obrus. Jak przyszła pani kelnerka, to ją też obwąchał. Ale ona była bardzo miła i udawała, że tego nie widzi. Więc tata zamówił na obiad różne pyszne rzeczy.





Wtedy mama przestała udawać, że jest spokojna i nakrzyczała na Olę, żeby się cieszyła, że Kacper ma autyzm, a nie na przykład zespół Downa.

– A ja bym wolała, żeby miał zespół Downa! – wrzasnęła Ola. – Wtedy wszyscy

od razu widzieliby,

co mu jest. I nikt by nie zadawał tych głupich pytań – dodała już ciszej, bo nagle zobaczyła wpatrzone w nią wielkie oczy Kacpra.

Siedział w kucki pod drzwiami od kuchni i znowu wyglądał tak, jakby wszystko, ale to wszyściutko rozumiał.

– Idź do swojego pokoju – powiedział tata.

I Ola poszła. Ale nawet jak zamknęła za sobą drzwi słyszała, jak mama płacze w przedpokoju.

Kochany Aniele Strózu!

Ja już wiem, że Ty jesteś naprawdę, nie tylko na obrazku! Widziałem Cię na spacerze w parku! Ty też mnie poznałeś, prawda? Musiałeś mnie poznać. Po łyżce. Wszędzie ją ze sobą zabieram. Siedziałem na ławce i patrzyłem na Ciebie już kilka razy. Wczoraj też, pamiętasz? Dziękuję, że mi się pokazałeś. Teraz już na pewno wiem, że się mną opiekujesz i jest mi trochę weselej. Chociaż tak w ogóle, to jest mi smutno. Ola mnie nie lubi. Ja też siebie nie lubię. Przeze mnie mama krzyczała na Olę. A ja i tak jej zazdroszczę. Chciałbym być taki jak Ola. Nawet jakby rodzice na mnie krzyczeli. Oni są dla mnie mili, bo boją się, że zacznę pluć i wrzeszczeć. Ale Ola ma koleżanki i kolegów. I wszystko umie – śmiać się, bawić, przytulać do mamy i taty, i mówić umie. A ja nic. Rodzice na nią krzyczą, ale i tak ją wolą. Ja wiem. Ale nie dlatego popsułem jej urodziny, naprawdę. To wszystko znowu przez ten hałas. Jak wszyscy zaczęli trąbić nie mogłem wytrzymać. Ja wiem, że zamiast krzyczeć powinienem mówić. Ale mówienie jest bardzo trudne. Aniele Strózu, czy ja będę kiedyś mówił? Bo ja umiem tylko powtarzać. A ja bym chciał mówić, tak jak inni. Ale nie umiem. Jak kiedyś zostałem z Olą sam w domu i chciałem ciastko, to ona kazała mi powiedzieć, że chcę. Ale nie powiedziałem, bo ja nie

Dla Oli pizzę, a dla Kacpra zupę ogórkową. I wszystko było dobrze, dopóki Kacper nie zaczął jeść tej zupy. Zjadł trochę, a potem zaczął nią pluć.

– Jaki śliczny chłopczyk. Szkoda tylko, że **źle wychowany**
– powiedziała pani w kapeluszu, która siedziała przy stoliku obok.

Ola miała ochotę kopnąć tę panią w kostkę, ale tylko spuściła głowę. Mama i tata też nic nie powiedzieli. A potem Kacper się zsikał na krzesło. I już więcej do restauracji nie poszliśmy.

– Ja nie chcę tego kosmity! Nie chcę takiego brata! – rozbeczała się Ola w domu.

– Przykro mi, ale innego nie masz – powiedziała mama bardzo spokojnym głosem, ale Ola wiedziała, że mama wcale nie jest spokojna.

– Ale ja go nie chcę! Nie chcę! Nie chcę! – Ola nie mogła przestać płakać.

– Przez niego śmieją się ze mnie w szkole. I wy się ciągle kłócicie przez niego.

Dlaczego on się tak zachowuje?

Dlaczego nie może być normalny, skoro normalnie wygląda?

umiem mówić na zawołanie. Naprawdę chciałbym inaczej. Wiem, że jest jej ze mną źle. Mnie też jest ze sobą źle. Ola jest zła, że nie mówię. I że ciągle potrzebuję mamy. I że musi chodzić ze mną na podwórko. Bo raz przyszły koleżanki Oli i grały w piłkę. I ja też chciałem z nimi grać. Ale nie umiałem powiedzieć. Jak chciałem powiedzieć to zaczynałem krzyczeć. I wtedy Ola chciała mnie zabrać. A ja nie chciałem iść, to się położyłem i kopałem w ziemię. I potem się wszyscy na mnie patrzyli. A Ola była wściekła i się wstydziła. Ona często się za mnie wstydzi. I rodzice też. Dlatego prawie nigdzie ze mną nie chodzą. Raz byliśmy w restauracji, ale zrobiłem siku w majtki i więcej nie pójdziemy. To nawet lepiej, bo ja nie potrafię ładnie jeść. Ale ciężko ładnie jeść, jak jest coś śliskie, jak jajko albo galaretką. Albo jak chrupie, bo wtedy strasznie głośno trzeszczy mi w głowie. Ja lubię tylko gładkie jedzenia, jak kaszka. Ale w restauracji nie ma kaszek. A najbardziej na świecie lubię zupę ogórkową. Aniele Stróżu, naucz mnie ładnego jedzenia. Żebym mógł kiedyś pójść do restauracji i zjeść ze wszystkimi swoją zupę ogórkową.

Kacper

– Przepraszam – powiedziała Ola, kiedy wieczorem mama przyszła powiedzieć jej dobranoc.

– Moja mała dziewczynka. Ja też przepraszam – powiedziała mama i przytuliła Olę. Bardzo, bardzo mocno. Zupełnie tak samo jak dawniej, przed Kacprem. Siedziały tak długo i Ola wiedziała, że już nic nie musi mówić, bo

**mama i tak
wszystko rozumie.**

– Nie musisz się wstydzić za Kacpra. On nie jest tobą, a ty nie jesteś nim. Pamiętaj o tym – odezwała się w końcu mama.

– Ale to mój brat – pociągnęła nosem Ola. W ramionach mamy znowu zachciało jej się płakać. Ale już inaczej. Bardziej z radości niż ze smutku.

– A ty jesteś jego siostrą. Najlepszą jaką ma.

– Naprawdę? – zapytała Ola.

– Naprawdę – powiedziała mama. – Ale to nie znaczy, że musisz być za niego odpowiedzialna.

I nie musisz być dzielna.

I masz prawo być czasem zła i smutna. I wściekła. To normalne w każdej rodzinie, że czasami się kogoś nie cierpi.

– Ale my jesteśmy nienormalną rodziną – szepnęła Ola. – My mamy w domu kosmitę.

– Nie jesteśmy nienormalni.

Jesteśmy tylko inni.

A to dlatego, że od Kacpra niczego nie możemy wymagać. Za to on wymaga od nas bardzo dużo – powiedziała mama. – I potrzebuje nas bardziej.

– Bardziej niż my jego? – zapytała Ola.

– Tak to już jest z kosmitami. Trzeba nauczyć się z nimi żyć, chociaż to czasem bardzo trudne – powiedziała mama i przytuliła Olę jeszcze mocniej.



– Ale za to nie każdy może mieć swojego własnego kosmitę – zachichotała nagle Ola. A potem obie zaczęły się śmiać, bo nagle zrobiło im się bardzo wesoło, chociaż wcale nie wiedziały dlaczego.



Kilka dni później w domu państwa Jelonków pojawił się pan Marek. Miał sweter, dzinsy, jasne włosy i był bardzo sympatyczny. Przywitał się z rodzicami i z Olą, a potem poszedł do pokoju Kacpra. Od tej pory przychodził codziennie, specjalnie po to, żeby się z Kacprem bawić i rozmawiać. Albo po prostu siedzieć obok. Nawet jeśli Kacper w ogóle nie zwracał na niego uwagi.

Najfajniejsze w panu Marku było to, że nie zadawał głupich pytań ani niczemu się nie dziwił. Zupełnie niczemu. Ani temu, że Kacper go obwąchuje, ani temu, że pluje do zupy, ani że leży zawinięty w koc jak naleśnik, ani że nosi czapkę kominiarkę. I – co było najdziwniejsze – pan Marek **chyba Kacpra lubił.**

Tak po prostu. I mimo wszystko.

Rodzice powiedzieli, że pan Marek jest terapeutą ze specjalnego ośrodka dla autystów, ale Ola nie dała się nabrać. Chociaż pan Marek wyglądał zupełnie zwyczajnie i tak wiedziała, że jest najlepszym na świecie specjalistą od... kosmitów.

– Czy pan wyleczy mojego brata? – zapytała któregoś dnia, kiedy „najlepszy na świecie specjalista od kosmitów” zakładał kurtkę w przedpokoju.

– Niestety autyzmu nie da się wyleczyć – pokręcił głową pan Marek.

– To po co pan do nas przychodzi? – zdziwiła się Ola.

– Żeby łatwiej wam się ze sobą żyło – powiedział pan Marek. – Żeby Kacper umiał powiedzieć, kiedy jest mu za gorąco albo za zimno. Kiedy jest głodny, a kiedy chce mu się pić. Kiedy jest zły, a kiedy coś go boli. Bo bardzo ciężko żyć,

kiedy nikt nas nie rozumie.
I Ola musiała przyznać mu rację.

Dzięki panu Markowi i zabawie z telefonem, Kacper zaczął mówić niektóre wyrazy zupełnie wyraźnie. Bo okazało się, że o wiele łatwiej jest mu mówić do słuchawki, niż kiedy patrzy na czyjąś twarz. A rodzice nie byli już tacy zmęczeni i mieli dla Oli więcej czasu. Teraz, kiedy pan Marek wychodził, tata ćwiczył z Kacprem, a Ola robiła z mamą różne fajne rzeczy. Szły na spacer albo po prostu sobie rozmawiały.

I to już było bardzo dużo.



To właśnie pan Marek namówił Olę, żeby spróbowała się z Kacprem bawić.
– Ale on chyba nie lubi... – powiedziała Ola.

– Nie lubi się bawić, bo nie umie sam wymyślić żadnej zabawy – wyjaśnił pan Marek. I poradził, żeby zaczęła od puszczenia baniek. Takich zwykłych mydlanych, przez słomkę. Więc Ola wzięła kubek do mycia zębów, wlała tam wodę i mydło, a potem zaczęła puszczać bańki. Wychodziły piękne, bo dodała płynu do mycia naczyń. Więc Ola puszczała bańki, a Kacper podskakiwał i je łapał. Biegali z bańkami po pokojach i po kuchni i nawet po balkonie. I to było bardzo fajne. Kacprowi chyba też się podobało, bo kiedy płyn się skończył wziął Olę za rękę i zaprowadził do łazienki, żeby zrobiła jeszcze. I nawet sam dołał płynu do naczyń. A Ola była szczęśliwa, że

w końcu robili coś razem.

I właśnie od czasu tych baniek Kacper zaczął Olę naśladować. Wystarczyło, że pokazała mu, co ma robić, a on robił to samo. Na przykład brała rozpęd w przedpokoju, krzyczała „Hurra!” i skakała na kanapę. I Kacper robił dokładnie to samo. A najfajniejsze było, że jak skakali, to rodzice wcale nie byli źli, że kanapa się popsuje. I nawet się śmiali. Ola była pewna, że gdyby skakała sama, nie byliby tacy zadowoleni. I wtedy po raz pierwszy od dawna pomyślała, że to

**całkiem fajnie
mieć brata.**



Oprócz skakania na kanapę Ola nauczyła jeszcze Kacpra grać w piłkę i skakać w gumę i w klasy. Nauczyła go też zapinać guziki. I jeszcze jeść nożem i widelcem. Zupełnie samemu. To niby żadna sztuka, ale nie dla każdego. Wcześniej Kacpra karmiła mama albo tata. A jak czasami jadł sam, to tylko łyżką. I zupę, i ziemniaki i wszystko. Więc jak kiedyś Ola pokazała mu, jak się kroi kotlet i Kacper spróbował i mu się udało, to rodzice nie mogli uwierzyć. I mama powiedziała, że to niesamowite, bo ona już kilka razy próbowała go tego nauczyć, ale jej Kacper wcale nie chciał naśladować. **I Ola była**

bardzo dumna.

Aż kiedyś, przypadkiem, zdarzyło się coś zupełnie odwrotnego. To Ola zaczęła naśladować Kacpra. Bo Kacper zawsze robił różne dziwne rzeczy, na przykład kręcił się w kółko. I jak przyjechało na ich osiedle wesołe miasteczko, to poszli tam z rodzicami, no i Kacper, jak tylko zobaczył karuzelę, to oczywiście zaczął się kręcić. Na trawie, koło kasy. Rozłożył ręce na boki, jak samolot i wirował w kółko. I wtedy Ola – chociaż zupełnie nie wiedziała dlaczego – też zaczęła się kręcić razem z nim. Kręcili się i kręcili coraz szybciej, aż w końcu upadli na trawę. I leżeli, a świat wokół nich wirował i wyglądał zupełnie, ale to zupełnie inaczej. A Ola po raz pierwszy zobaczyła, że

**może się czegoś
nauczyć od Kacpra.**

A jak to zobaczyła, to się trochę przestała bać tych wszystkich dziwnych rzeczy, które Kacper robił. I wstydzić się też trochę przestała. Dlatego, kiedy któregoś dnia przyszła do nich pani od ubezpieczeń, a Kacper akurat biegał po domu i wyśpiewywał wszystkie reklamy z telewizji jakie znał, to zaczęła śpiewać razem z nim. I nagle się okazało, że to jest bardzo fajna zabawa. Kacper śpiewał, a ona mu odpowiadała. I na odwrót. I to było tak, jakby naprawdę rozmawiali.

– Ależ twój brat ma niesamowitą pamięć! – powiedziała z podziwem pani od ubezpieczeń.

– Bo on jest bardzo zdolny – powiedziała tylko Ola i wruszyła ramionami.

Ale tak naprawdę czuła się tak, **jakby stał się prawdziwy cud.**

Mój Kochany Aniele Strózu!

Chciałem Ci podziękować za pana Marka. On jest bardzo miły. Rozmawia ze mną tak, jakbym był normalny. I wie, że ja go rozumiem, chociaż prawie nie mówię. I tylko on od razu wiedział, że muszę powtarzać słowa, bo dopiero wtedy je rozumiem. A do tego uczy mnie mówić. Ale nie tak zwyczajnie, tylko przez telefon. Bo się okazało, że tak jest o wiele łatwiej. Bo nie muszę wtedy na nikogo patrzeć. Rodzice bardzo chcą, żeby patrzeć na nich przy mówieniu. To głupie. Mówią, że nie słucham, jak nie patrzę. A to nieprawda. Tylko ja nie lubię patrzeć. Ludzie mają dziwne twarze i zamiast słuchać, zaczynam się śmiać. Do tego ruszają ustami i brwiami, i jeszcze mrugają oczami. Jak to wszystko widzę, to już zupełnie nie rozumiem, co mówią. A przez telefon jest lepiej. I pan Marek mnie ciągle chwali, że robię postępy. To chyba znaczy, że nie jestem taki całkiem głupi, prawda? Ja bardzo lubię, jak się mnie chwali. Wtedy dużo bardziej się staram. I jestem bardzo szczęśliwy. I jeszcze jestem szczęśliwy, bo Ola się ze mną bawi. I nauczyła mnie grać w piłkę! I zapinać guziki i samemu jeść widelcem i nożem też. I nawet kręciła się ze mną w kółko i chyba jej się podobało. Ola jest kochana. I rodzice też. Potrafią już rozróżnić, kiedy krzyczę bo jestem smutny, a kiedy zmęczony. Pan Marek ich nauczył. I teraz już się tak nie boję, że zostanę sam. Bo kiedyś bardzo

się bałem. A najbardziej, jak mi się przyśniła taka wielka śliska żaba i powiedziała, żebym się schował do budy, bo mnie nie warto kochać. Obudziłem się i strasznie płakałem. Wtedy przyszła mama i pocieszyła mnie. Ale i tak już nie zasnąłem. Leżałem i podnosiłem palcami powieki, jak mi opadały. Żeby nie było ciemno. Bo ja się boję, jak jest ciemno. Aniele Strózu, czy myślisz, że ja się kiedyś przestanę bać?

Kacper

Ale prawdziwy cud stał się naprawdę kilka dni później, kiedy Ola bawiła się lalkami na kanapie. Właśnie czesała tę porcelanową z lokami, kiedy przyszedł Kacper, wziął ją za rękę i zaczął ciągnąć. Ola wiedziała, że jak Kacper się na coś uprze, to nie ma rady, więc poszła za nim. Do komputera. A tam, na monitorze było napisane tak:

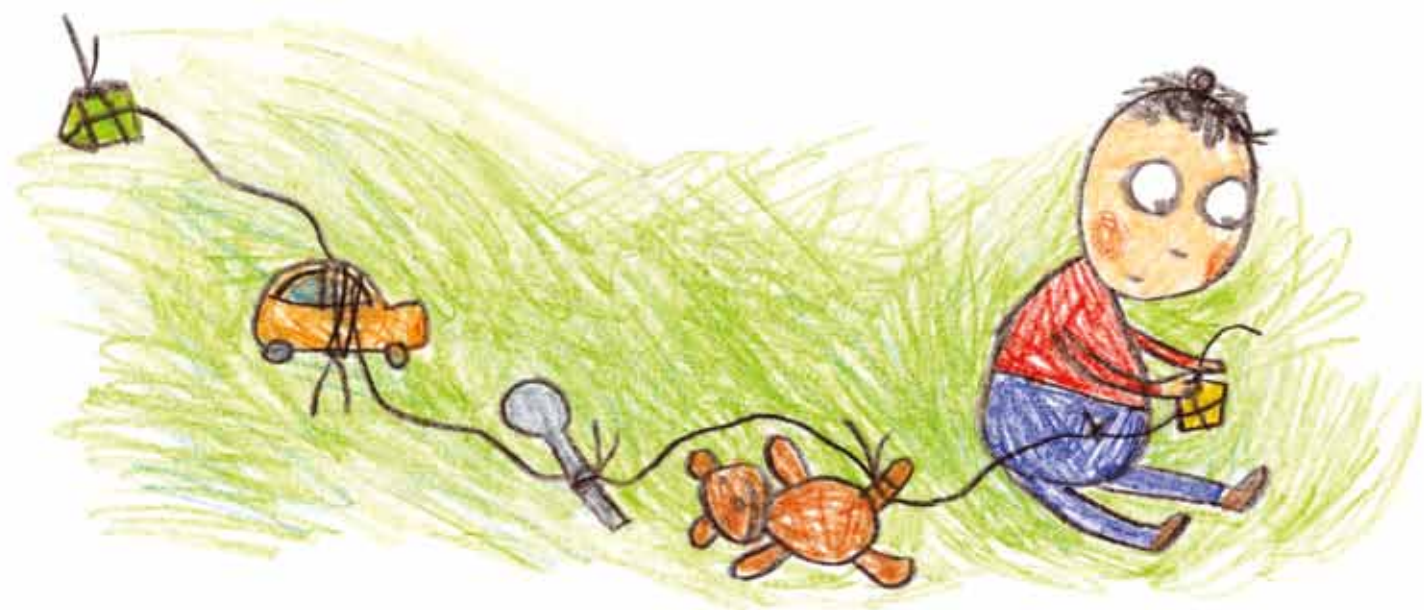
Cześć Ola. Ta ja Kacper. Teraz piszę do Ciebie list. Ale potem idę do kuchni na obiad. Przyjdiesz? Dziś jest ogórkowa.

Najpierw pomyślała, że to jej się śni, bo przecież jej mały brat nie umie pisać. A potem pobiegła do mamy i zaprowadziła ją do komputera. I wtedy mama się popłakała. I Ola też się popłakała. Ale nie wiedziała dlaczego. Czy dlatego, że Kacper okazał się taki zdolny, czy dlatego, że **po raz pierwszy** nazwał ją po imieniu – Ola?



Od chwili, kiedy okazało się, że Kacper umie pisać, niby nic się nie zmieniło, ale tak naprawdę zmieniło się wszystko. Bo chociaż Kacper dalej chodził spać ze swoją łyżką do zupy i obwąchiwał gości i wydłubywał baterie ze wszystkiego, z czego się dało, i ciągle nie można z nim było pójść do restauracji albo do kina, to Ola już się tym wszystkim tak bardzo nie przejmowała. Może dlatego, że zrozumiała, że Kacper jest inny w środku i inny na zewnątrz? A może też dlatego, że już nie miała wątpliwości, czy Kacper wie, że ona, Ola, jest jego siostrą.

I że to jest najważniejsze.



Dlatego teraz o wiele **łatwiej było się śmiać** z różnych dziwnych rzeczy, które przydarzały się w ich domu. A przydarzały się nieustannie, bo tak to już jest, że jak się żyje z kosmitą to nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć. Na przykład można się obudzić któregoś dnia – jak Ola – i zobaczyć, że buty w przedpokoju nie mają sznurowadeł. Za to wszystkie sznurowadła są w pokoju Kacpra, poprzywiązywane do różnych przedmiotów. I, że oczywiście zanim się je odplącze – Ola spóźni się do szkoły, a tata do pracy. Kiedyś Ola bardzo się takimi rzeczami denerwowała i była wściekła na Kacpra. Ale teraz robiła tak, jak poradził jej pan Marek. Wyobrażała sobie, że występuje w komedii. Bo przecież, gdyby na filmie zobaczyła coś takiego, toby się śmiała.

Bo tak naprawdę, to jest przecież **całkiem śmieszne**, kiedy Kacper stoi na środku pokoju w piżamie i kominiarce na głowie i wrzeszczy, a cała rodzina biega po mieszkaniu i szuka jego ukochanej łyżki do zupy, bez której on nie może zasnąć. Bo przecież wiadomo, że łyżka w końcu się znajdzie i Kacper przestanie wrzeszczeć. Więc nikt już tak bardzo się tym nie przejmuje. Ani mama, ani tata, ani Ola, ani chyba nawet sam Kacper.

Od kiedy Ola wyobraża sobie, że występuje w komedii, wiele rzeczy zaczęło wyglądać zupełnie inaczej. Na przykład kiedyś się strasznie wstydziła, że Kacper jest niegrzeczny. To znaczy nie tak specjalnie niegrzeczny, bo on nigdy nie robi nic specjalnie, tylko tak samo wychodzi. Tak jak na imieninach u cioci Eli, kiedy podszedł do jednej okropnie grubej pani, która siedziała przy stole i prawie nie mieściła się na krześle, i powiedział:

– Dzień dobry. Jest pani bardzo gruba. Do widzenia.

Oczywiście rodzice w kółko tłumaczy Kacprowi, że tak nie wolno i że to nieładnie, i że tej pani jest przykro ale, prawdę mówiąc, Ola trochę mu zazdrości, że

potrafi mówić to, co myśli.



Bo przez to Kacper jest trochę podobny do Pippi Langstrump. Ona też, chociaż próbowała robić to co inni, to i tak zawsze pakowała się w jakieś kłopoty. Jak starała się być miła, to kogoś obraziła, a jak mówiła to co myśli, to albo się denerwowali, albo się z niej śmiali i uważali za dziwną dziewczynkę. A Ola zawsze bardzo lubiła Pippi Langstrump. I Kacpra też zaczęła lubić.

Coraz bardziej
i bardziej.



Lubiła też podglądać jak Kacper rozmawia z lustrem. Od jakiegoś czasu to było jego ulubione zajęcie. Przynosił do lustra zabawki, przyglądał się ich odbiciom i coś im opowiadał. Ale najczęściej rozmawiał sam ze sobą. Stawał przed lustrem i mówił do swojego odbicia, zupełnie jak tata:

– To bardzo nieładnie Kacperku tak się odzywać do tej miłej grubej pani. Było jej przykro. Nie rób tego więcej.

Wyglądało to tak, jakby Kacper uważał, że ten w lustrze jest kimś zupełnie innym niż on – prawdziwy Kacper. A Ola zaczynała rozumieć, że świat Kacpra jest

zupełnie innym światem

niż jej świat – świat Oli. I że pewnie nigdy się nie spotkają.

Może właśnie dlatego coraz częściej zaczęła zapraszać do domu koleżanki. Już nie tylko Julkę, ale też Magdę, Agatę i Martę. One się przyzwyczyły, że brat Oli chodzi w kominiarce i przytula się do łyżki do zupy, a ona przestała się bać, że Kacper nagle wejdzie do pokoju i coś popsuje. Bo mama bardzo pilnowała, żeby tak się nie stało i kiedy u Oli były koleżanki wieszala na drzwiach do jej pokoju duży znak „Zakaz wjazdu”. I o dziwo Kacper wtedy nie wchodził. Pan Marek powiedział, że to dlatego, że on bardziej rozumie obrazki niż słowa.

Bo ze słowami to Kacper rzeczywiście ciągle miał kłopot. Chociaż umiał pisać i coraz lepiej mówił, to

często nie mógł zrozumieć,

co się do niego mówiło. Na przykład jak tata powiedział do Kacpra „Sprzątnij zabawki”, to Kacper stał i się patrzył, jakby nie wiedział o co chodzi. I pan Marek tłumaczył rodzicom, że Kacper naprawdę nie wie. Że trzeba mu powiedzieć wszystko po kolei – „Podnieś misia, podnieś samochód, pozbieraj klocki”. To się Oli bardzo podobało, bo ona też często dokładnie nie wiedziała, czego rodzice od niej chcą, jak mówią na przykład: „Ubierz się porządnie”. Czyli jak?





Ale z tymi słowami u Kacpra to jest dziwnie, bo czasami rozumie je aż za bardzo. Jak kiedyś mama wróciła zmęczona z zakupów i powiedziała: „Nogi mi odpadają”, to zaczął wołać: „Nie! Nie!” i się rozplakał. I bardzo długo trwało, zanim mama, tata i Ola zrozumieli, że Kacper myślał, że mamie nogi naprawdę odpadną. Ale jak już to wiedzą, to bardzo dbają o to, żeby Kacpra nie wystraszyć i starają się nie mówić takich słów jak: „Głowa mi pęka” albo „Rzucać okiem”. Chociaż to bywa

**trochę
trudne.**

Ale na szczęście rodzice przy pomocy pana Marka znaleźli na Kacpra sposób. Jak się zdenerwuje, puszcza mu muzykę. Taką bardzo spokojną, klasyczną. I wtedy on się uspokaja. Bo Kacper lubi wszystko co spokojne i powolne. No, może oprócz karuzeli. Na karuzeli mógłby jeździć chyba bez przerwy. I to na najszybszej. **A Ola mu zazdrości,** że w ogóle nie robi mu się niedobrze. Bo jej tak.

Kochany Aniele Strózu!
Napisałem list do Oli i teraz już wszyscy wiedzą, że umiem pisać. I wszyscy się z tego bardzo cieszą, jakbym zrobił coś niezwykłego. A przecież pisanie jest dużo łatwiejsze niż mówienie. Chociaż teraz, od kiedy uczy mnie pan Marek, mówię o wiele lepiej. I nawet odezwałem się u cioci Eli na imieninach. Do jednej pani. Była strasznie gruba, tak, że po bokach zwisała z krzesła. No to podszedłem i jej to powiedziałem. Ale byłem bardzo grzeczny.

Bo powiedziałem dzień dobry i do widzenia, tak jak mama zawsze powtarza, żeby mówić. I nie rozumiem, dlaczego mama była zła. Najpierw chce, żebym mówił, a potem się złości. Nie wolno się na mnie gniewać, kiedy mówię to, co myślę. Z tymi słowami to tylko kłopot. Na przykład mama mówi takie straszne rzeczy, że głowa jej pęka albo że odpadają jej nogi, a potem się dziwi, że ja płaczę. Dlatego wolę cyferki niż słowa. O cyferki nikt się nie złości ani nie obraża. Chociaż ja wiem, że to nie tylko wina słów. Bo moja też. Wczoraj byłem strasznie uparty i zdenerwowałem mamę. Była na mnie bardzo zła. W ogóle na mnie nie patrzyła. Poszła sobie i nie zwracała uwagi, że wyję. Boję się, że wszyscy przestaną mnie kochać, jak będę taki. Aniele Strózu, proszę Cię, pomóż mi być grzeczny. Łatwo być grzecznym, jak słucham spokojnej muzyki. Jestem wtedy szczęśliwy. Albo jak turlam baterie po twarzy. Są takie gładkie i chłodne. Jak moja łyżka. Ale czy wiesz, że już nie muszę jej wszędzie ze sobą zabierać? Dostaję nagrody, jak gdzieś idę bez niej i wtedy nie płaczę. Nawet tata mnie ostatnio pochwalił, że jestem dzielny! I wcale się nie denerwował, jak rano nie miał sznurowadeł w butach. Bo ja bardzo potrzebowałem tych sznurowadeł. Bardzo lubię związywać nimi zabawki i patrzeć, jak razem spadają. To dobrze, że Ola i rodzice już się tak tym nie denerwują. Nie rozumiem wielu rzeczy, ale jak wszyscy są zadowoleni, to ja też się uspokajam. A jak jestem spokojny, to potrafię robić różne rzeczy. Niedawno piekłem z mamą ciasteczka. Schowałem jedno dla Ciebie. Przyniosę Ci je do parku, bo jesteś dla mnie dobry.

Kacper

Dlatego na wakacje rodzice postanowili pojechać w jakieś spokojne miejsce. I takie, w którym będzie wesołe miasteczko dla Kacpra. I takie, w którym będzie woda, bo Ola lubi pływać. I takie, w którym będą ładne widoki, bo tata lubi robić zdjęcia. I takie, w którym będzie las, bo mama lubi chodzić na grzyby. Więc żeby wszyscy byli zadowoleni, rodzice zwołali przedwakacyjną radę. Przygotowali mapy i przewodniki, a Ola dostała kartkę i długopis i została sekretarzem, który notuje propozycje. Oglądali

w Internecie zdjęcia różnych miejsc i każdy pokazywał, które mu się najbardziej podoba. Kacper też. I w końcu razem wybrali małą miejscowość nad morzem.

I wszyscy byli zadowoleni.



Jednak kiedy przyjechali nad morze i poszli na plażę, okazało się, że to chyba jednak nie był dobry pomysł. Jak tylko Kacper stanął bosymi stopami na piasku, natychmiast zaczął wrzeszczeć. Na dodatek za nic nie chciał zdjąć koszulki i cały pierwszy dzień przesiedział na kocu, zawinięty w ręcznik. Razem z głową. To było dziwne i niektórzy plażowicze się na nich gapili, ale Ola postanowiła się tym w ogóle

nie przejmować i poszła się z tatą kąpać. W końcu byli na wakacjach!

I bardzo dobrze, bo na drugi dzień było już trochę lepiej. Kacper dał się namówić i podszedł do wody. W sandałach, bo o chodzeniu bosu po piachu nie było mowy. Ale jak tylko podszedł, zatkał uszy i uciekł z powrotem na koc. I nikt nie wiedział dlaczego. Przecież, kiedy oglądał morze na zdjęciu, bardzo mu się podobało.



Ola była rozczarowana. Myślała, że będą budować z Kacprem zamek z piasku i skakać przez fale, a on całe dnie spędzał na kocu i układał długie węże z muszelek, które mu przynosiła na ten koc. Bo piasku Kacper sam nie dotknął. Za żadne skarby świata! Najwyraźniej plaża zupełnie mu się nie podobała, chociaż

Ola bawiła się świetnie.

Tak samo było w ogrodzie botanicznym, do którego pojechali na wycieczkę. Ogród był jak z bajki – rosło w nim całe mnóstwo pięknych kolorowych kwiatów, które podobały się wszystkim, tylko nie Kacprowi. Zamiast oglądać, zaczął machać rękami i zasłaniać oczy. Mama już chciała z nim wyjść, ale wtedy tata nałożył mu okulary przeciwsłoneczne i Kacper nagle się uspokoił. I nikt nie wiedział dlaczego. A Oli przyszło do głowy, że może te kwiaty go raziły – jak słońce?





I tak to już jest z Kacprem. Jednego dnia boi się zwykłych kwiatów, a drugiego dnia robi coś niezwykłego. Tak właśnie było nazajutrz. Pojechali zwiedzać miasto i zostawili samochód na ogromnym podziemnym parkingu. A potem nie mogli go znaleźć. Chodzili w kółko i byli już zmęczeni, zwłaszcza, że Kacper ciągle szarpał rodziców za ręce i gdzieś ich ciągnął. Było gorąco, samochód się zgubił, Kacper szarpał, a rodzice byli zdenerwowani i nie zwracali na niego uwagi. I wtedy Ola powiedziała żartem:

– A może Kacper wie, gdzie jest samochód?

Rodzice się roześmiali, ale żeby się uspokoił, poszli w kierunku, w którym ich ciągnął. I doszli prościutko do... samochodu! I nikt nie wiedział,

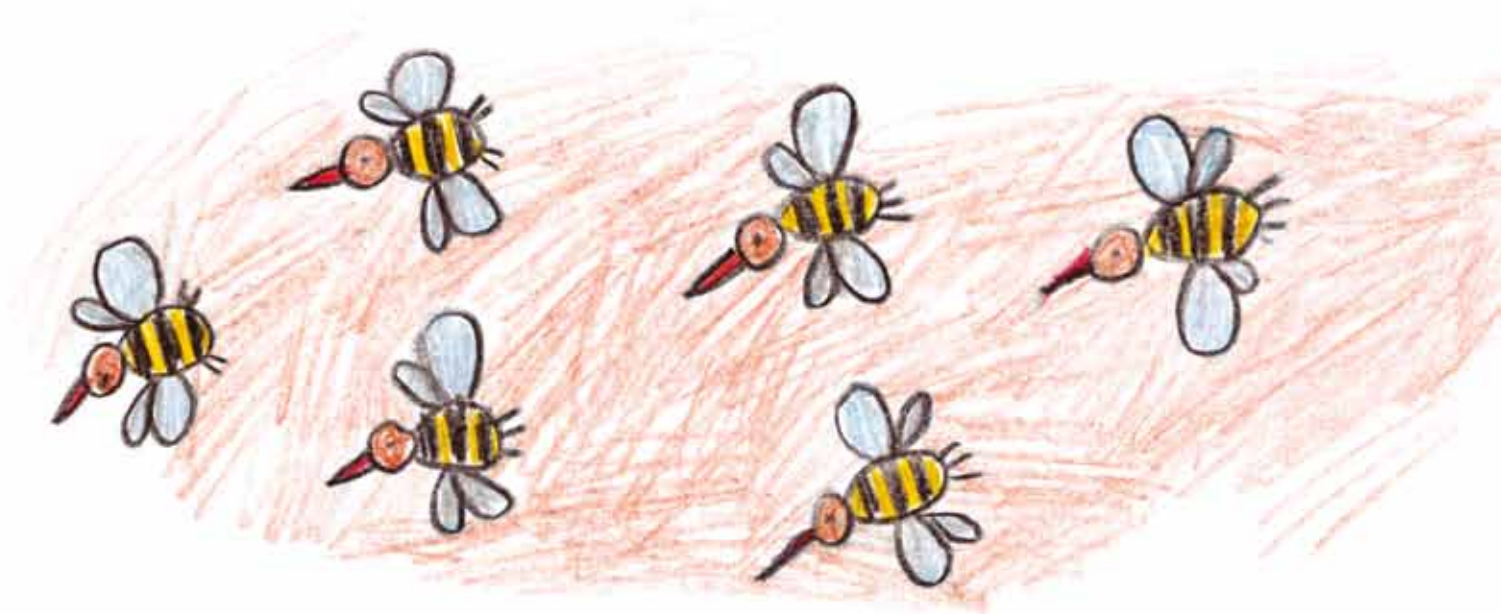
jak Kacper to zrobił!

Mój Kochany Aniele Strózu!

Mam nadzieję, że ciasteczka Ci smakowały. Ja teraz nie mogę Cię odwiedzić w parku, bo jestem na wakacjach nad morzem. Morze jest straszne. Jak będziesz jechał na wakacje, to lepiej wybierz coś innego. Dobrze, że rodzice mi wszystko wcześniej pokazali, ale to i tak było okropne. Tu jest wszystko inaczej niż w domu. No i nie wiedziałem, że morze tak ryczy. Na zdjęciach nie szumiało tak głośno. Było ładnie niebieskie i w ogóle się nie ruszało. A teraz te fale chcą mnie lizać. Nie podoba mi się to. Piasek

też mi się nie podoba. Swędzi w stopy. A mokry jest już całkiem obrzydliwy. Nie wiem, jak można lubić się ubabrać i zmoczyć, tak jak Ola. Bo Oli plaża się podoba. I rodzicom też, więc musimy tu przychodzić. Ale ja tylko siedzę na kocu i liczę muszelki. Każda jest inna. Lubię się im przyglądać, nic wtedy nie słyszę, nie bołą mnie uszy ani oczy. Ja nigdy nie wiem, kiedy mnie oczy zabolą. Dopiero jak bołą, to wiem. I wtedy krzyczę. Tak jak na wycieczce do ogrodu. Było tam za dużo kolorów, więc źle widziałem – tylko kawałki kwiatów. Dopiero jak tata założył mi ciemne okulary, to kolory się schowały i oczy przestały boleć. Dlatego ja najbardziej lubię chodzić do lasu. Tam jest cicho i zielono. Tam nie krzyczę. W lesie lubię siedzieć i patrzeć na mrówki. Jak wróciliśmy z wycieczki, rodzice mnie namawiali, żebym je narysował. Ale ja nie chciałem, bo się bałem, że mi nie wyjdzie. Czasami jestem dziwny. Chcę czegoś, a jednocześnie nie chcę. Boję się, że jak będę taki, to nikt nie będzie mnie lubił. Ale w końcu je narysowałem. Te mrówki. I wszystkim się bardzo podobały. A Ola powiedziała, że wyglądają, jak żywe. I byłem bardzo szczęśliwy, że coś mi się udało. I wiesz? Ja już nawet tak bardzo nie wrzeszczę, jak kiedyś, jak jest hałas. Już się prawie nie boję. Wczoraj przejechał koło nas samochód strażacki, a ja wcale nie wrzeszczałem. Wszyscy czekali aż wrzasnę, a ja nic. Ale byłem z siebie dumny! I jeszcze byłem dumny na parkingu. Jak zaprowadziłem rodziców do samochodu. To było bardzo śmieszne, jak oni tak się kręcili w kółko i nie mogli go znaleźć. Ja od razu wiedziałem, gdzie jest nasz samochód. Bo jak raz zobaczę jakieś miejsce, to od razu zapamiętuję i potem mam w głowie takie zdjęcie. Jak w albumie. Myślałem, że wszyscy tak potrafią. Ale nie zawsze jest tak dobrze. Czasami się bardzo denerwuję. A jak się denerwuję, sikam i moczę spodnie. A potem bardzo się wstydzę. Tak bardzo, że płaczę. Dzisiaj też płakałem. Ale mama powiedziała mi, że moje kłopoty są takie same, jak innych dzieci, tylko trochę większe i to mnie pocieszyło. Bardzo lubię moją mamę, bardzo mi pomaga. Tak jak Ty i Ola i tata. I pan Marek. Ja też chciałbym pomagać rodzicom, ale nie umiem. Chciałbym się kiedyś nauczyć.

Kacper



Ostatniego dnia wakacji, Ola razem z tatą pojechała na wieś, kupić prawdziwy miód. Pan pszczelarz zaprowadził ich do pasieki i pokazywał ule. I wtedy to się stało. Z jednego ula wyleciały nagle pszczoły i zaczęły lecieć prosto na tatę i Olę. I na pana pszczelarza. Leciały całą chmurą, więc Ola i tata zaczęli szybko uciekać. A pszczoły ich goniły **i okropnie bzyczały** nad głową.

Ola słyszała tylko to bzyczenie i strasznie się bała, że zaraz ją użądla, więc najszybciej jak mogła, biegła z zaciśniętymi oczami przed siebie. I z tego strachu krzyczała i cały czas machała rękami. Na szczęście pan pszczelarz naprawdę znał się na pszczołach i szybko udało mu się zaprowadzić je z powrotem do ula, tak, że nikogo nie użądliły.

A kiedy już siedzieli bezpiecznie w samochodzie, razem z kilkoma wielkimi słoikami złotego miodu, Ola powiedziała:

– Jak dobrze, że nie było z nami Kacpra. Na pewno bardzo by się przestraszył, jakby go te pszczoły zaatakowały.

A tata pomyślał chwilę i powiedział coś dziwnego:

– Wiesz córeczko, mi się wydaje, że Kacpra ciągle atakują pszczoły. Tylko zupełnie inne. Bo dla niego cały świat jest jak

wielka brzęcząca pszczoła

– wszystkie dźwięki, słowa, obrazy, zapachy, każdy niespodziewany dotyk... I on ciągle się przed nimi broni.

– I ciągle się boi, że go ugryzą, dlatego się chowa do środka, tak? – szepnęła Ola, która bardziej czuła niż rozumiała, co tata ma na myśli.

– Chyba tak – pokiwał głową tata.

A Ola już nic nie powiedziała, bo wciąż dobrze pamiętała, jak bardzo się bała tych prawdziwych pszczoł.

Dlatego, kiedy po wakacjach poszła do szkoły i na plastyce mieli narysować swojego ulubionego bohatera, Ola narysowała... No właśnie, pani za bardzo nie wiedziała kogo. Więc zapytała:

– To kosmita czy pszczelarz, Olu?

– To mój brat – odpowiedziała Ola.

– A czemu jest tak dziwnie ubrany? – pytała dalej pani.

– Bo nie chcę, żeby go świat bolał – powiedziała Ola.

– Bo ja go bardzo kocham.

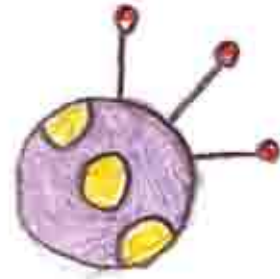
I po raz pierwszy w życiu nic a nic jej nie obchodziło, że niektóre dzieci zaczęły się śmiać.

Kochany Aniele Stróżu!

Dzisiaj narysuję Ci obrazek. To ja i moja siostra Ola. Ona się mnie już nie wstydzi, wiesz? I jeszcze chciałem Ci powiedzieć, że już bardzo rzadko sikam w majtki. Dziękuję Ci bardzo, że się mną opiekujesz.

Kacper





Moim marzeniem jest:

Moim marzeniem jest, żeby się dowiedzieć, czy Kacper o mnie czasami myśli, i co myśli, żeby mi powiedział, że mnie kocha, albo chociaż lubi... Żeby się kiedyś do mnie uśmiechnął, albo chociaż spojrzeć na mnie. Bo wydaje mi się, że jak on na mnie nie patrzy, to znaczy, że mnie nie lubi, chociaż pan Marek mówi, że to nieprawda. Żebyśmy uszyszcy, całą rodziną, poszli kiedyś do kina. Żebyśmy spotkać inne dzieci, które też mają w domu takich kosmitów, jak ja, i spytać ich, czy im też jest czasami tak smutno, czy mają podobne kłopoty itd. Żebyśmy, żeby ludzie się na nas tak nie gapili na ulicy, jak Kacper się dziwnie zachowuje, bo to strasznie mnie wkurza, że mówią „co za niewychowane dziecko”, a to jest przecież nieprawda. On jest tylko inny, jak kosmita właśnie. A tym ludziom może być potem głupio, jak u nich też się taki zjawi. Bo może wylądować wszędzie. A wtedy, to trzeba mu pomóc, a nie gapić się.

Ola

Ilustracje i opracowanie graficzne Jona Jung
Redakcja Studio TEKART
Konsultacja merytoryczna Fundacja Synapsis
Wydano w ramach programu „W towarzystwie lwa”, ING Bank Śląski
Wydanie I
Nakład 5000 egz.
Copyright© Fundacja ING Dzieciom
Bielsko Biała 2008

W liście Kacpra na str. 9 użyto wypowiedzi Salome Hoffman lat 12.
Odręcznie napisany tekst – list Oli na str. 54 – wykonała
Marianna Wróbel lat 14. Treść listu powstała również przy jej pomocy.